

Z H I S T O R I I N A U K S P O Ł E C Z N Y C H

MARCIN KULA
Uniwersytet Warszawski

HISTORIA NIE DZIELI SIĘ NA „DAWNIEJ” I „DZIŚ”*

Zgodziłem się na udział w tej konferencji z wahaniem — przez szacunek dla pamięci Ojca, ale też trochę zmobilizowany towarzysko. Dorobek Ojca znam dobrze, gdyż towarzyszyłem Mu w różnych sprawach zawodowych podczas długotrwałej choroby, potem porządkowałem Jego spuściznę i doprowadziłem do wydania rzeczy niepublikowanych. W potrzebie zawsze służę Kolegom informacjami biograficznymi i bibliograficznymi na temat Ojca. Jako syn nie mam jednak szczególnej legitymacji do interpretacji Jego dorobku. Związek rodzinny wręcz krępuje w takich sytuacjach. Nadto przeszkadza mi fakt dziedziczenia zawodu, w którego sprawach i orientacjach zajmuję pewne stanowisko. Nie chciałbym ani wspierać się autorytetem Ojca, ani rzutować własnych, dzisiejszych poglądów na Niego — choć oczywiście, jak każdy, wiele z domu rodzinnego wyniosłem.

Spośród elementów podejścia do analizy społecznej, które sam usiłuję realizować i propagować, zbieżne z podejściem Ojca jest niedzielenie rzeczywistości na minioną i obecną. Ojca specjalizacja w zakresie historii gospodarczej była Mu z tego punktu widzenia wygodna, pozwalała bowiem uniknąć nieszczęsnego chronologicznego podziału historyków oraz nie zagłębić się w specjalizację tak pogłębioną, że aż kontrproduktywną. Prawda, że w wypadku Ojca zależność

Adres do korespondencji: j.m.kula@uw.edu.pl

* Referat przygotowany na konferencję „Polska szkoła socjologii historycznej i historii gospodarczej: Witold Kula, Marian Małowist”, zorganizowaną 11 czerwca 2013 r. przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne oraz „Le Monde Diplomatique” (polska edycja), przy współpracy z Fundacją im. Róży Luksemburg.

mogła być odwrotna. Może Jego zainteresowania były na tyle szerokie, że wybrał specjalizację pozwalającą je szeroko realizować.

Wszyscy, jak tu dziś siedzimy, jesteśmy częścią dziejów, a chwila, kiedy wypowiedziałem te słowa, już przeszła do historii. Stoję na stanowisku, że poznanie jedynie dawnych lub jedynie współczesnych aspektów jakiegokolwiek zjawiska jest poznaniem niepełnym, a może nawet wykrzywającym jego obraz. Historyczne wstępy, chętnie dodawane przez autorów piszących o współczesności, są bezużytecznym listkiem figowym, a amatorskie sięganie do dawniejszych przejawów zjawisk jest często śmieszne. Trzeba łączyć to, co dawne i to, co współczesne w analizie. Z kolei historia jako dyscyplina powinna dzielić swe działania nie według okresów badawczych, lecz według problemów. W ogóle problem jest rzeczą ważniejszą jako przedmiot refleksji niż czas i miejsce. Tymczasem historycy są najczęściej znawcami określonej epoki i wychodzą od zainteresowania miejscem i czasem. Rozumiem, oczywiście, trudności techniczne znajomości i badania wielu epok oraz wielu miejsc naraz. Chciałbym jednak, by moi zawodowi konfratry byli znawcami spraw społecznych. By wychodzili od problemu, który można oczywiście badać na przykładzie zdefiniowanym w ramach miejsca i czasu, ale który bada się jako problem, w szerokiej perspektywie geograficznej i chronologicznej. Można też przyrzeć się danemu zagadnieniu w jego długim trwaniu, nie wchodząc w badanie monograficzne kolejnych jego przejawów — co jest oczywiście niewykonalne. Bywają historycy polscy, którzy realizują te postulaty. Przykładem pierwszego podejścia może być studium o klientelizmie niestety już nieobecnego wśród nas Antoniego Mączaka¹, przykładem drugiego podobnie znakomita książka Marii Boguckiej o ewolucji wybranych zjawisk kultury².

Szeroka perspektywa chronologiczna lub/i długie trwanie to także dojście do współczesności. Historycy na ogół odrzucają je, traktując refleksję nad czasami dzisiejszymi jako pole innych nauk. Kiedyś historia kończyła się na powstaniu styczniowym (a potem — uważano — to już była polityka!), następnie na 1939 roku, obecnie na 1989 roku. Rozumiem oczywiście chęć unikania historii najnowszej przez wielu porządnych historyków w czasach PRL. Gdy jednak dziś sytuacja jest inna, to taka postawa metodologiczna nie podoba mi się — zwłaszcza gdy mówimy o podejściu problemowym i o długim trwaniu.

Interesując się współczesnością, Ojciec z pewnością nie widział swojej roli historyka jako tego, kto na użytek bliźnich uprawia hagiografię narodowych dziejów i walczy o narodową chwałę. Także nie jako tego, który — co częste wśród historyków — bada jakiś epizod i potem mówi współczesnym, że

¹ Antoni Mączak, *Klientela. Nieformalne systemy władzy w Polsce i Europie XVI–XVIII w.*, Semper, Warszawa 2000; Antoni Mączak, *Nierówna przyjaźń. Układy klientalne w perspektywie historycznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2003.

² Maria Bogucka, *Kategorie i funkcje społeczne kultury w perspektywie historycznej*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2013.

wiedza o nim jest ważna na dziś, co powinni sami zrozumieć. Ojciec nie czynił rozróżnienia pomiędzy rolą historyka a rolą człowieka interesującego się współczesnością.

Owo zainteresowanie przede wszystkim problemami traktowanymi jako zjawiska również dzisiejsze dostrzegałem u Ojca na kilku polach. Pierwsze to kwestia odmienności racjonalności gospodarczej w różnych miejscach i epokach. W tej optyce, moim zdaniem słusznej, nie ma jednego *homo oeconomicus* i jednej racjonalności. Za każdym razem idzie o to, by wykryć mechanizm, którym kierują się ludzie. Ojciec badał to zagadnienie w odniesieniu do manufaktur z XVIII w. i do folwarku pańszczyźnianego³. Nie wiem, czy znał historyjkę, którą sam słyszałem w kontekście różnych krajów — ale tu zacytuje za reportażem z Gruzji: „Micho, typowy mieszkaniec płynącej winem Kachetii, ucina sobie w środku dnia drzemkę pod drzewem. Przechodzi amerykański turysta: «Czemu tak leżysz, człowieku? Wstałbyś, poszedł do roboty, zarobił dużo pieniędzy i mógłbyś robić, co tylko dusza zapagnie». A Micho patrzy zdziwiony na intruza i pyta: «A co ja niby teraz robię?»”⁴. Myślę, że owa historyjka nadawałaby się jako motto tego wątku refleksji Ojca. W końcu warto pamiętać, że szlachta polska nie mogła sobie brudzić rąk handlem pod groźbą utraty szlachectwa. Szlachcic najczęściej nawet nie chodził pieszo, tylko jeździł na koniu — podobnie jak jego brazylijski odpowiednik, właściciel plantacji cukrowej, był noszony w lektyce. Nawet jeśli nie do końca wierzyć w tezy Maksa Webera o roli protestantyzmu w życiu gospodarczym, to trudno nie dostrzegać znaczenia w nim zjawisk szeroko rozumianej kultury.

Od siebie mógłbym w tym miejscu opowiedzieć o roli, jaką w historii Ameryki Łacińskiej odegrało zafascynowanie tamtejszych elit karierą prawników / urzędników dla własnych synów — zamiast pomyślenia o sensownej pracy dla nich — i o buntach owych *licenciados en derecho*, później bezrobotnych. To zjawisko trwa dziś, tylko teraz studiuje się też inne dziedziny, pozostające jednak w równie małym związku z rynkiem pracy. Sam argentyński minister edukacji wyraził się niedawno, że jeżeli największy uniwersytet kraju i jeden z największych uniwersytetów kontynentu, Uniwersytet Buenos Aires (UBA), kształci więcej studentów psychologii niż nauk ścisłych, przyrodniczych oraz inżynierii, to chyba to uniwersytet potrzebuje psychologów do zrozumienia własnych problemów⁵.

Gdy Ojciec zajął się chłopską emigracją z północnego Mazowsza do Ameryki (1890–1891), to powtarzał, że bardziej interesuje się chłopami niż emigracją.

³ Witold Kula, *Szkice o manufakturach w Polsce XVIII wieku*, cz. 1–2: 1720–1780, cz. 3: 1780–1795, PWN, Warszawa 1956; Witold Kula, *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego*, KiW, Warszawa 1983 (wyd. II, rozszerzone). Por. Witold Kula, *Historia, zacofanie, rozwój*, Czytelnik, Warszawa 1983.

⁴ Anna Dziewit-Meller, Marcin Meller, *Gaumardzos! Opowieści z Gruzji*, Świat Książki, Warszawa 2011, s. 48.

⁵ Andrés Oppenheimer, *!Basta de historias! La obsesión latinoamericana con el pasado, y las doce claves del futuro*, Random House Mandadori, México 2010, s. 276.

Tym, jak to dla nich „przejście z feudalizmu w kapitalizm trwało miesiąc” (by posłużyć się tytułem jednego z paragrafów wstępu książki zrodzonej z tego nurtu zainteresowań)⁶. Od siebie mógłbym w tym miejscu dodać występujące w źródłach sygnały o prostowaniu pleców przez chłopskich emigrantów z ziem polskich na południu Brazylii. Gdy stawali się tam niezależni (w różnych wymiarach tego określenia), ich postawy wobec ludzi, życia i gospodarowania stawały się bardzo odmienne od tych w postpańszczyźnianym rolnictwie polskim.

W odniesieniu do mechanizmów działań gospodarczych w PRL pamiętam, gdy Ojciec kiedyś zachwyił się pewną pracą studencką na temat kryteriów podejmowania inwestycji. Po wypisaniu wielu kryteriów, o których go uczono na Wydziale Ekonomii Politycznej UW, gdzie Ojciec pracował, ów student napisał krótkie zdanie: „Bardzo dużo zależy też od siły przebiccia miejscowego sekretarza”⁷. Pamiętam jak kiedyś Ojciec zainteresował się banalną notatką w gazecie, informującą — zapewne jako o kolejnym sukcesie komunizmu — że milicja drogowa będzie sprawdzać, czy jeżdżące po Polsce ciężarówki są w pełni załadowane. Na zdrowy rozum przecież to przedsiębiorstwu nie powinno się opłacać wysyłanie w drogę pustej ciężarówki. Jakaś logika (i jakaś racjonalność!) musiała jednak w tym tkwić — skoro trzeba było uciekać się aż do mechanizmu kontrolnego, skądinąd zresztą zapewne mało efektywnego.

Sądzę, że Ojciec nie traktował biegu zjawisk społeczno-gospodarczych jako ustalonego z góry (w logice dziejów) następstwa czasowego. Pamiętam, że kiedyś został poproszony o zreferowanie w popularnym cyklu telewizyjnym marksowskiej teorii formacji. Odmówił. Powiedział, że teoria formacji odegrała swoją rolę w myśleniu o historii gospodarczej, ale już odegrała. Miałem wrażenie, że traktował marksowskie formacje raczej jako zbiór modeli niż jako sekwencję, którą każdy kolejno przechodzi. Użył kiedyś określenia „koegzystencja anachronizmów”. Wiedział, że zjawiska stwierdzane w pewnym okresie, po pierwsze, nieraz występują także w innych czasach, a po drugie, mogą współwystępować z innymi. Pamiętam jak na początku lat sześćdziesiątych, po powrocie z wykopalisk archeologicznych nad Wigrami, opowiadałem w domu o warunkach życia rolników, u których mieszkałem; powiedziałem, że „jedzą nieźle, ale gotówki mają bardzo mało”. Ojciec bardzo się tym zainteresował jako zjawiskiem ważnym dla historycznych analiz gospodarki chłopskiej. Pamiętam, że zainteresowało go, gdy w swojej refleksji natrafiłem na dosłowną replikę polskiego folwarku pańszczyźnianego w Boliwii w połowie XX w. lub gdy analizowałem brazylijską plantację cukrową XVI–XVII w. Funkcjonowała ona jak najbardziej w gospodarce międzynarodowej (by nie powiedzieć światowej).

⁶ *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, do druku podali, wstępem opatrzyli Witold Kula, Nina Assorodobraj-Kula, Marcin Kula, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Instytut Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich UW, Warszawa 2012, s. 116 (wyd. II, poprawione).

⁷ Przywołane z pamięci.

wej), a zarazem reprezentowała cechy całkowicie przedkapitalistyczne z punktu widzenia stosunków wewnętrznych⁸. Podobną sytuację napotkałem zresztą interesując się boliwijskim górnictwem rud cyny — gdzie wielkie kopalnie stanowiły sektor kapitalistyczny i nowoczesny, a jednocześnie całkowicie z innego świata w sferze stosunków pracy oraz stosunków z krajem jako całością⁹. Stosunkowo podobne sprzeczności można dziś wskazać choćby w krajach naftowych Bliskiego Wschodu.

Ojciec interesował się krajami, które wówczas nazywaliśmy krajami Trzeciego Świata. Owo zainteresowanie rozlało się wtedy szeroko na świecie, także w Polsce, która reprezentowała w tym zakresie dobrą szkołę. Chciał pojechać do któregoś z krajów „trzecioświatowych”. Pamiętam jak poprosił (jedyne raz!) o to jednego ze znanych mu ówczesnych wysokich urzędników nauki — ale oczywiście jako historyk nie zasługiwał na ułatwienie rozszerzenia pola badawczego, zwłaszcza w kierunku współczesności. Powinien był uczestniczyć w imprezach historycznych, a nie dotyczących rozwoju — nawet jeśli był przewodniczącym rady Studium Afrykanistycznego UW, członkiem rady Międzyuczelniniego Zakładu Problemowego Gospodarki Krajów Słabo Rozwiniętych przy UW i SGPiS¹⁰ i promotorem dwóch prac afrykanistycznych (autorstwa Jana Halperna i Jana Milewskiego). Świat nauki powinien być podzielony na dyscypliny. Dziś, gdy krytykuje się PRL, często nie chce się widzieć, w jak wielu sprawach jej urzędnicy zgadzali się w głębszej mentalności z konserwatywnymi naukowcami i odwrotnie.

Oczywiście współczesności dotykało zainteresowanie Ojca mechanizmami rozwoju gospodarczego. Problemem, nad którym intensywnie przemyślał, był — zauważony przez krytyków — brak mechanizmów przejścia do kapitalizmu w jego teorii feudalizmu. Sam uważał, że dobry intelektualnie model powinien zawierać elementy autodestrukcji (przejścia do innego modelu). Cóż, kiedy nie mógł tych elementów znaleźć w analizowanej rzeczywistości! Jak pisze Jacek Kochanowicz (jeden z uczniów Ojca) w kontekście rozważań akurat o nim, „charakterystyczny dla Polski wariant feudalizmu, ustrój folwarczno-pańszczyźniany, był więc raczej rozwojową ślepą uliczką. Kapitalizm i modernizacja przyszły z zewnątrz”¹¹. Ojciec nieraz powtarzał, że piękne miasta renesansowe były paradoksalnie zapowiedzią przyszłego upadku. Gdy dziś o tym myślę, zastanawiam się, czy zamiast zastanawiać się nad przyczynami zacofania wielu krajów, nie powinniśmy raczej badać przyczyn wyjątkowości sytuacji, w której pewne kraje weszły na drogę kapitalistycznego przyspieszenia.

⁸ Marcin Kula, *Początki czarnego niewolnictwa w Brazylii. Okres gospodarki cukrowej. XVI–XVII w.*, Ossolineum, Wrocław 1970; tenże, *Anatomia rewolucji narodowej (Boliwia w XX wieku)*, FNP, Wrocław 1999 (II wydanie: Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2013).

⁹ Marcin Kula, *Anatomia rewolucji narodowej...*, cyt. wyd.

¹⁰ Dziś: SGH.

¹¹ Jacek Kochanowicz, Witold Kula — *historyk gospodarczy i humanista*, w: *Leksykon wybitnych profesorów Uniwersytetu Warszawskiego* (w przygotowaniu).

To ona jest przecież wyjątkowa — nie zaś szeroko rozlana sytuacja świata „B”. Określenie „zacofanie” sugeruje też jednorodny proces modernizacji liniowej — a wcale nie jest pewne, czy on jest taki i, zwłaszcza, czy byłby taki, gdyby kapitalistyczna Europa Zachodnia nie zdominowała wszystkich. Innym problemem, który mi dziś przychodzi do głowy w związku z owym dylematem Ojca, jest pytanie, w jaki sposób współcześnie niektóre kraje, do niedawna ze świata „B”, stały się wielkimi i rozwijającymi się potęgami. Niektóre wprawdzie wciąż rozwijają się dzięki bodźcowi zapotrzebowania płynącego z zewnątrz, co daje wzrost, nazwijmy, subsydiarny — jak w wypadku podstępnego wzrostu Polski czasu eksportu zbożowego, choć występujący na poziomie elektroniki (indyjskie Bangalore jako elektroniczny mózg Stanów Zjednoczonych!). Niektóre jednak doświadczają wzrostu samostymulującego się. W Polsce mało kto to widzi. Powtarzano mi swego czasu wrażenia wielkiego biznesmena brazylijskiego po rozmowie z przedstawicielami polskiego życia gospodarczego. Brazylijczyk miał zapytać wspólnego znajomego: „Czy ci panowie nie zdają sobie sprawy, że przemysł samego tylko stanu São Paulo to więcej niż przemysł całej Polski?”.

Zainteresowanie mechanizmami rozwoju mogło też tłumaczyć Ojca chęć zrozumienia świata komunistycznego. Mawiał, że skupiłby się na problematyce radzieckiej, gdyby w Polsce były warunki do jej badania. Miał poczucie, że nie rozumie ZSRR. Wspominał swoje myśli z okresu wojny — a myślał wtedy, że wojna będzie sprawdzianem stosunku tamtejszych ludzi do systemu: albo będą się bronić, albo nie. Kończył tę opowiadkę słowami: „okazało się, że byli pod terrorem, a bronili się przed Hitlerem”. Z tego, co opowiadał o powrocie z niewoli, gdzie trafił po powstaniu warszawskim, zapamiętałem jak był zaskoczony jednocześnie oglądanymi radzieckimi oddziałami szturmowymi, które pokonały hitlerowską potęgę i ćwiczebnym zdobywaniem pagórka przez żołnierzy tej samej armii — z okrzykami „hurra” i jakimś szmelcem czy wręcz drewnianymi modelami karabinów w rękę.

Zastanawiam się, czy na Ojca widzenie ZSRR nie rzutowała pewna wizja rewolucji francuskiej, która jednak stworzyła nowy, lepszy świat — choć za cenę cierpień i szaleństw. Wielki kryzys lat międzywojennych wzmagał taką nadzieję. Niejeden ówczesny inteligent zadawał sobie pytanie o głębszy sens doświadczenia radzieckiego¹². Ojciec nigdy jednak nie wstąpił do partii komunistycznej, a w latach powojennych wskazywał na stan humanistyki radzieckiej i okoliczność, że znakomita większość nowych rzeczy w dowolnym zakresie powstaje na Zachodzie, jako na okoliczności dyskredytujące rzeczywistość komunistyczną.

Jakkolwiek zaskakująco by to brzmiało, do współczesności odnosiło się również Ojca zainteresowanie historią miar. Długo traktował je jako hobby, nawet zbierał jakieś dawne odważniki, wagi i miarki. Skończyło się wszakże owo

¹² Np. Antoni Słonimski, *Moja podróż do Rosji*, LTW, Łomianki 2007. Książka ta zawiera wrażenia autora z podróży odbytej w 1932 roku.

hobby napisaniem książki¹³. Nie jest ona studium z klasycznej historii miar, w której podstawowe są ich spisy i ekwiwalencje. Pamiętam jak Ojciec, w odpowiedzi na prośbę opracowania czegoś w takim stylu do serii nauk pomocniczych historii, uśmiechnął się, że chyba nigdy tego nie robi — choć zapewne nie negował, bo trudno ją negować, potrzeby istnienia takich zestawień. Książka Ojca jest poświęcona wprowadzeniu i rozprzestrzenianiu się systemu metrycznego, ale jej intelektualny problem jest znacznie szerszy. Autor pyta mianowicie, jak powstaje potrzeba nowego rozwiązania, jak ludzie do niego dochodzą intelektualnie, tworzą je całkowicie z głowy (z głowy uwarunkowanej przez epokę!) i jak wprowadzają je w życie. Stawia pytanie, jak jest uwarunkowane funkcjonowanie tego rozwiązania i jak ono ewoluuje pod wpływem zmieniających się czynników społecznych, ostatecznie zaś — jak ono nad ludźmi zapanowuje, choć ewoluując. Warto pamiętać, że również dziś — pod wpływem potrzeb — wciąż doskonalimy definicję metra. To już nie jest żadna odległość między dwiema kreskami na wzorcu z platyny i irydu przechowywanym w Sévres pod Paryżem (jak moje pokolenie uczono w szkole). Według definicji z 1960 roku — metr to długość równa 1 650 763,73 długości fali w próżni promieniowania odpowiadającego przejściu między poziomami $2p_{10}$ i $5d_5$ atomu kryptonu 86. Według definicji z 1983 roku zaś metr jest to odległość, którą światło w próżni przebywa w czasie $1/299\,792\,458$ s. No i warto te definicje dalej precyzować, skoro na skutek błędu pomiaru w 1993 roku okazało się konieczne wysłanie kosmicznej misji za 1,6 mld dolarów dla naprawy teleskopu Hubble’a. W trakcie eksploatacji okazało się, że główne lustro urządzenia odchyliło się od założonej płaszczyzny o dwie dziesięciotysięczne milimetra. W sumie teleskopowi założono okulary korekcyjne, niestety raczej drogie¹⁴. Jednocześnie warto pamiętać, że przynajmniej jeszcze niedawno w Nepalu stosowano jednostkę miary o nazwie „mila słoniowa” (*hatti-kosz*). Jest to odcinek, jaki przemierza słoń między dwoma odpoczynkami, gdy przystaje z własnej woli¹⁵. Standaryzacja wyrobów zgodnie z systemem metrycznym lub według cali wciąż jest problemem. Gdy byłem na Kubie w 1971 roku, obserwowałem rozpaczliwe trudności zamiany choćby najbanalniejszej zepsutej rurki w urządzeniach amerykańskich, skalowanych w calach, rurką radziecką. Ta druga wśród różnych wad miała także tę, że była skalowana zgodnie z systemem metrycznym.

Nie po to, żeby reklamować książkę własnego Ojca, zwłaszcza że moja reklama nie jest jej potrzebna, powiem, iż może ona stanowić sugestię podejmowania podobnych studiów nad genezą i funkcjonowaniem różnych rozwiązań instytucjonalnych przyjmowanych przez społeczeństwo, także dziś. Jest to studium z socjologii myśli ludzkiej, tworzącej instytucjonalne rozwiązania wybranych problemów społecznych.

¹³ Witold Kula, *Miary i ludzie*, KiW, Warszawa 2004 (wyd. II).

¹⁴ Jacek Kalabiński, *Satelita do okuliści*, „Gazeta Wyborcza”, 2 grudnia 1993.

¹⁵ Janusz Czędo, Baher A. Goshek, *Mityczny Nepal*, „Spotkania”, 20–26 sierpnia 1992.

Last but not least Ojciec interesował się bieżącym życiem. Nie da się tu rozróżnić, czy czynił to jako historyk, czy po prostu jako człowiek. Ponieważ jednak historycy są ludźmi, nie jest to dylemat fundamentalny. Przed wojną Ojciec był związany z Instytutem Gospodarstwa Społecznego. Wiem, że przed 1939 rokiem wraz z tamtym środowiskiem prowadził badania wśród warszawskich szewców — dzięki czemu za okupacji znalazł zajęcie jako magazynier w założonej przez tych szewców wytwórni butów (nawet podczas okupacji buty były ludziom potrzebne!). Jego niestety tylko częściowo zachowany *Dziennik czasu okupacji*, wspomnienia z przymusowej wędrówki przez Niemcy (po zwolnieniu z niewoli), *Rozważania o historii* oraz notatki zebrane w tomie *Rozdziałki*, zaświadczaży żywe zainteresowanie otaczającym światem wojennym i powojennym¹⁶.

Ojciec brał udział w gronie intelektualistów spotykających się w swoim czasie wokół Stefana Żółkiewskiego, którzy stawiali sobie perspektywiczne pytania w odniesieniu do PRL. Uczestniczył także w refleksji — jak wówczas mówiono — futurologicznej, która w PRL stała się formą stawiania sobie przez intelektualistów pytania, do czego zmierza socjalizm. Podpisał list intelektualistów do strajkujących robotników Gdańska w sierpniu 1980 roku. Ze względu na postępującą chorobę trudno mówić, jakie stanowisko zajmowałby dalej w odniesieniu do konkretnych wydarzeń i rozwiązań.

Nie tylko o zainteresowaniu współczesnością, ale też o pracy badawczej nad nią, zaświadcza przygotowane w ramach okupacyjnego podziemia Ojca studium o przemianach ludności Warszawy w początkach okupacji, którego — nawiasem mówiąc — jedyny zachowany egzemplarz znalazłem po latach w archiwum Zakładu Historii Partii przy KC PZPR (!)¹⁷. Co ważniejsze, o pracy Ojca nad zagadnieniami współczesnymi zaświadcza udział w BIP KG AK oraz, co powiązane, praca w redakcji „Biuletynu Informacyjnego”. Paradoks sytuacji polegał na tym, że tamta ekipa, zajmująca się przecież zagadnieniami jak najbardziej bieżącymi, w dużym stopniu była złożona z historyków.

Rodzi się pytanie, dlaczego to, co było możliwe podczas okupacji — refleksja historyków nad współczesnością — jest tak trudne w czasach nie dramatycznych? Prawda, współcześnie byli i są także w Polsce historycy nie uciekający od refleksji nad naszymi czasami. Myślę tu zarówno o historykach dziejów najnowszych i współczesnych, których jest coraz więcej, ale też o Kolegach, którzy prowadzą refleksję nad „dziś” nie tyle z pozycji specjalizacji okresowej, ile z szerszego punktu widzenia historyka (przykładami Jerzy Jedlicki i Ja-

¹⁶ Witold Kula, *Dziennik czasu okupacji*, do druku podali Nina Assorodobraj-Kula i Marcin Kula, słowem wstępnym i przypisami opatrzył Marcin Kula, PIW, Warszawa 1994; Witold Kula, *Wokół historii*, PWN, Warszawa 1988, zwłaszcza teksty: *Moja edukacja sentymentalna*, *Rozważania o historii*, *Gusta*; Witold Kula, *Rozdziałki*, do druku podali Nina Assorodobraj-Kula, Marcin Kula, opracował oraz wstępem i przypisami opatrzył Marcin Kula, Trio, Warszawa 1996 (tamże bibliografia autora).

¹⁷ Witold Kula, *Ludność Warszawy w pierwszych ośmiu miesiącach wojny (IX 1939 – IV 1940)*, „Rocznik Warszawski” 1984, t. XVII, s. 171–243.

cek Kochanowicz, zresztą obydwaj uczniowie Ojca). Mam nadzieję, że własną aktywnością dydaktyczną przyczyniłem się do zwiększenia liczby jednych i drugich. Tytułem przykładu wymienię Adama Leszczyńskiego oraz Błażeja Popławskiego z ich świeżo wydanymi książkami właśnie o rozwoju¹⁸.

Na zakończenie powiem, że cieszę się z przejawów zainteresowania dorobkiem Ojca. W moim przekonaniu jego dorobek jest stosunkowo mało obecny w polskim środowisku historycznym. Mam nadzieję, że nie mówię tego z pozycji syna, który chce budować ojcu kapliczkę i któremu wszystkiego w tym zakresie będzie mało. Wydaje mi się, że cechy środowisk zawodowych są po prostu zjawiskami długiego trwania i jako takie podlegają jedynie powolnej zmianie. Można się jednak starać o jej przyspieszenie.

¹⁸ Adam Leszczyński, *Skok w nowoczesność. Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych. 1943–1980*, ISP PAN — Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013; Adam Leszczyński, *Dziękujemy za palenie. Dlaczego Afryka nie może sobie poradzić z przemocą, głodem, wyzyskiem i AIDS*, PAH, Warszawa 2012; Błażej Popławski, Katarzyna Szeniawska, *Gorzka czekolada. Społeczne aspekty uprawy kakao w Wybrzeżu Kości Słoniowej w kontekście zasad międzynarodowego handlu i konsumpcji*, PAH, Warszawa 2013.